

## BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Służba Bezpieczeństwa, SB, prasa drukarska, dom kultury, Irena Szych

### Pierwsze zetknięcie z SB

Moje pierwsze zetknięcie z funkcjonariuszem [Służby] Bezpieczeństwa było w roku [19]68 w związku z zajściami. To było czas Gomułki, no, [19]68 rok, ta rebelie studenckie, „Dziady” Mickiewicza, te sprawy, które w Lublinie tak dosyć cicho przebiegały, nie mniej na KUL-u działy się jakieś manifestacje, próba sformowania pochodu, ale ja wtedy pracowałam w liceum plastycznym. Wiedziałam oczywiście o tym, bo wiedziałam z Wolnej Europy, natomiast to jakby nie dotyczyło młodzieży szkół średnich w Lublinie. W Warszawie bardziej, czy w Gdańsku. Jeszcze to było przed rokiem [19]70., o którym też wiedziałam przez kolegów z Gdańska, wypadki w Gdańsku, natomiast w tym roku [19]68 przyszedł taki gość do dyrektorki liceum plastycznego, pani Haliny Lipskiej. Nie wiem, czy ja byłam już wicedyrektorem do spraw plastycznych liceum, chyba jeszcze nie, ale to tak było mniej więcej już w tym czasie, kiedy tak mówiło się o tym, że mam być, ponieważ wspinała dyrektorka do spraw plastycznych odchodziła na emeryturę. Przyszedł taki gość do gabinetu dyrektorki, która mnie wezwała, miał jakiś taki karteluszek, który mi pokazywał tylko od strony lewej. Ja go prosiłam, żeby mi pokazał od prawej strony, a on mi mówił, że dla niego jest ważna tylko ta strona lewa – była trochę farbą drukarską zamazana i jakaś taka przybrudzona – żeby odpowiedziała mu na takie pytanie, czym można papier przykleić do muru. Ja mówiłam mu, że dlaczego mnie pyta, bo powinien zapytać tych, co rozklejają ogłoszenia. On mówi: „Ale widzi pani tutaj jakby takie te czarne plamy na rogach, to jest jakby farba drukarska”. Ja mówię: „To może być farba drukarska, ale po co marnować farbę, jak można klejem”. Jak brałam od niego tę kartkę, żeby zobaczyć, czy to jest farba, to ja tak trochę ją odwinęłam, nie widziałam tego całego, tam była jakaś karykatura, był jakiś rysunek. Przyznam się, że w naiwności swojej nie bardzo od razu to skojarzyłam. On jeszcze zapytał mnie wtedy, do czego może służyć prasa drukarska, jeśli nie tylko do drukowania pieniędzy. Ja powiedziałam, że nie rozumiem tego pytania, pani dyrektor się też tak zakłopotła, zaśmiała. On mówi: „Nic, nic, to tylko taki dowcip”. Ja potem wyszłam z

tego gabinetu i się zastanawiałam, gdzie ja to słyszałam, że prasa drukarska służy nie tylko do odbijania pieniędzy. I sobie przypomniałam na korytarzu, gdzie ja to słyszałam. Ale skąd oni wiedzieli, że ja to słyszałam, dlaczego ten dowcip padł wtedy, to dopiero zrozumiałam rok później, kiedy się starałam o paszport. Bo ten dowcip się powtórzył. Powtórzono mi ten dowcip.

Żeby to nie zatoneło w morzu innych faktów, powiem, że ja się wtedy starałam o jakąś najmniejszą prasę graficzną, drukarską, ponieważ z moimi uczniami, ze Zbyszkim Kotem i jego bratem, który już nie był uczniem liceum plastycznego, w piwnicy u państwa Kotów założyliśmy taki klub, w którym wydawaliśmy taki okazjonalny biuletyn. Ten biuletyn był po to, żeby uczniowie mogli sobie odbijać grafiki. Odbijaliśmy te grafiki na wyżymacze takiej do prania starego typu. I to się nazywało biuletyn, on był wydawany na przykład z okazji Dnia Kobiet, z okazji pierwszego dnia wiosny i to były grafiki odbijane, linoryty robione na płytkach PCV, na kawałkach linoleum, robione w ramach takiej dodatkowej, fakultatywnej pracy na zajęciach plastycznych. A biuletyn po to, żeby uczniom było miło, że tam drukują, wydają. I to były upominki, które wręczało się nauczycielom albo gościom w liceum plastycznym. I w tym czasie, rok [19]68, wielkie kłopoty miała dyrektorka Wojewódzkiego Domu Kultury, który mieścił się w lewym skrzydle zamku lubelskiego, pani Irena Szychowa. Pani Irena Szychowa, osoba niepartyjna, o przekonaniach zdecydowanie lewicowych, z fantastyczną, ciekawą historią życia, opiekowała się wieloma ludźmi, między innymi ludźmi zwalnianymi z pracy w związku z wypadkami [19]68 roku, między innymi zawieszonymi KUL-owcami lub rodzinami KUL-owców i wieloma innymi ludźmi. Osoba funkcjonująca w tym systemie, nienależąca do partii, niemająca żadnych związków ze [Służbą] Bezpieczeństwa, dobra kobieta, która wiele przeszła, szalenie patriotyczna, oddana Lublinowi, wspaniała postać lubelska. I ta pani, w związku z tym, że ją nachodzono i miała kłopoty, chciała się pozbyć prasy drukarskiej. Była to duża prasa, którą otrzymał Wojewódzki Dom Kultury przy likwidacji którejś z drukarni i przejściu na inną technikę druku, off-setową. Ta prasa się nadawała do odbijania grafik. Ponieważ taką działalnością poza programem szkolnym obowiązującym ja się zajmowałam w liceum, miałam taką niszową działalność z uczniami, pani Irena chciała mi przekazać tę prasę, znaczy, nie mnie, liceum plastycznemu, ale ponieważ prasa drukarska, jak mi powiedziała, musiała mieć odpowiedzialną osobę, jakby opiekunkę i wydzielone pomieszczenie zamykane na klucz, to ona pod moją opiekę tę prasę chciała [przekazać], wiedząc, że drukujemy takie te śliczne biuletyny, książeczki właściwie na wyżymacze, wyżymacze do bielizny, do prania. Żeby to obgadać, myśmy się umówiły w Czarciej Łapie i o tym żeśmy rozmawiały, że ona właśnie mnie to przekaże. [Powiedziała]: „Tylko musi pani znaleźć pomieszczenie”. Ja takie pomieszczenie znalazłam i się jej pytałam: „Ale proszę powiedzieć, dlaczego to musi być pomieszczenie oddzielne i zamykane na klucz?”. A ona mi ze śmiechem powiedziała: „No bo na takiej prasie to nie tylko pieniądze się drukuje”. Co ja pominęłam, bo mi to nie było potrzebne do

niczego w tamtym czasie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-10-17, Lublin
<b>Rozmawial/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"